

Do gospodarstwa Marii i Janusza Cwierzów w Bartodziejach nad Radomką łatwo trafić. Przede wszystkim dlatego, że sąsiaduje z ośrodkiem zdrowia i szkołą. Zresztą, gospodarstwo duże i w dodatku prowadzone od ponad sześciu lat przez ludzi z wyższym wykształceniem. A to nie tak znów częsty przypadek na radomskiej wsi. Szczególnie wówczas, gdy młodzi trzydziestokilkuletni ludzie wrócili na wieś z miasta.

INŻYNIER NA ZAGRODZIE

TADEUSZ MACIEJ ZAJĄC

— Kiedy w 1970 roku skończyliśmy z mężem studia w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, ja kierunek ogólnorolny, a mąż wydział melioracji wodnych, miał przez moment nie przypuszczaliśmy, że kiedyś będziemy samodzielnie gospodarować na roli — wspomina pani Maria Cwierz. Zresztą przez pierwszy siedem lat nie na to nie wskazywało — ja pracowałam w gospodarstwie rolnym Szpitala w Krychnowicach, a mąż w Rejonowym Przedsiębiorstwie Melioracyjnym w Radomiu. Kiedy jednak w 1977 roku ciężko zachorowała moja matka i tata postawił nas przed wyborem: odda nam gospodarstwo lub przekaże na rzecz państwa, w zamian za rentę — musieliśmy wybrać! Trudno było podjąć ostateczną decyzję, ale jednak zdecydowałam się i... wróciłam na wieś. Co zdecydowało? Myślę, że przede wszystkim troska o ojca, a jednocześnie żal utracenia blisko 11-hektarowego gospodarstwa o stosunkowo dobrej ziemi: o glebach od drugiej do szóstej klasy, ale z przewagą tych lepszych, przeważnie czwartej klasy.

Dziś, z perspektywy minionych ponad sześciu lat, obydwójce na ogół zgadzają się, że była to rozsądna decyzja. Przede wszystkim dlatego, że są samodzielnymi i mają satysfakcję z osiągniętych efektów. Są jednak także dni i momenty, że bardzo żałują tego powrotu na wieś. Szczególnie wtedy, kiedy ciężko, coś się nie udaje, a trudny praca dają o sobie znać. A jeszcze bardziej wówczas, gdy potrzebują czegoś do go-

spodarstwa, czy domu i nie mogą kupić, bo nie ma w sklepie, gęsowskiej składnicy, lub trudno zdobyć „przydział” w gminie. Przecież tak sobie niekiedy liczą: gdyby do dzieł pracowali w mieście, razem zarabialiby z pewnością ponad 40 tys. złotych miesięcznie i miałiby na pewno o wiele mniej kłopotów, a więcej czasu dla siebie, domu i rodziny. Z drugiej jednak strony czy udałoby się im osiągnąć taką satysfakcję, jaką uzyskali w swoim gospodarstwie?

Kiedy przejmowali gospodarstwo od ojca, liczyło ono około 11 hektarów. Kilkuletnie doświadczenie i wspólnie przeprowadzony rachunek ekonomiczny podpowiedziały jednak, że to za mało, aby gospodarowanie było w pełni opłacalne. Właśnie dlatego w ubiegłym roku podjęli „męską” decyzję i korzystając z okazji, kupili z Państwowego Funduszu Ziemi jeszcze 9 ha. W sumie gospodarują na 23 hektarach, licząc z tymi, które użytkują czasowo. Wiążą, że gdy kiedyś będą mieć mniej siły, aby zajmować się pracochłonną hodowlą, przestawiają się całkowicie na produkcję roślinną i wtedy przy tym zwiększonym areale — ich oraz dwoje dzieci (obecnie 12-letnią Anię i 8-letniego Wojtkę) ziemia przyswoicie wyżywi.

— Nasze gospodarstwo jest wielokierunkowe — mówi Maria Cwierz. — W tym roku kwalifikowanym żytem „dankowskie nowe” obsialiśmy dziesięć hektarów, a cysterę przeznaczylismy pod zie-

mniaki, częściowo bardzo wczesnych odmian, na sprzedaż. Poza tym ponad hektar zajmuje pszenica ozima. Mając takie zabezpieczenie paszowe zdecydowanie postawiliśmy w tym roku na rozwój hodowli trzody chlewnej. Ośiem macior już wiosną miało male. Sprzedaliśmy je. W chlewie są jeszcze trzy tuczniaki, dwadzieścia dwa zakontraktowane warchlaki oraz jeden knur zarodowy. Poza tym cztery krowy i tyleż jałówek, dwa konie i ponad 70 kur z kaczuszkami.

Spośród ponad 100 gospodarstw w Bartodziejach tak dużych, jak u Cwierzów, towarowych jest zaledwie kilka. Resztę stanowią małe gospodarstwa, prowadzone najczęściej przez typowych chłopów-robotników, pracowników radomskich zakładów pracy i kolejarzy. A więc także, w których żywność produkuje się przede wszystkim na własne potrzeby.

Twierdzą, że przyszłość należy będzie przede wszystkim do większych gospodarstw — mówi pani Maria. — Po prostu dlatego, że koszty produkcji w małych są często zbyt wysokie, aby była ona opłacalna. To między innymi sprawiło, że zdecydowaliśmy się na dokupienie ziemi. Nawiasem mówiąc, za naszym przykładem poszło już wielu innych rolników. Jeśli kiedyś nie było chętnych do kupna bezpańskiej ziemi, to obecnie, przynajmniej w naszym rejonie, nie ma takiego problemu. Ziemia jest bardziej ceniona i lepiej rodzi. Oczywiście pod warunkiem, że otrzyma w porę to, czego

rzeczywiście potrzebuje. Żeby tak jednak postępować, trzeba dysponować większym zasobem wiedzy, po prostu wiedzieć. Niestety ze szkoleniem rolniczym i podnoszeniem kwalifikacji wśród rolników różnie jeszcze bywa. Dlatego warto, aby specjaliści z WOPR pomyśleli nad takimi formami zajęć, szczególnie zimowych i praktycznych wkroczeń, aby przynosiły one większe widoczne na co dzień w praktyce efekty.

Wiedza teoretyczna poparta praktyką sprawiają, że do Marii Cwierz i jej męża często przychodzą sąsiedzi z różnymi sprawami. Po prostu zapytać, poradzić się, ale często również prosząc o interwencję w gminie czy województwie. Problemów czekających na rozwiązanie jest bowiem w radomskiej wsi wciąż wiele. Niektóre są szczególnie pilne. Dobrze o tym wiedzą w rodzinnym domu Cwierzów, w Bartodziejach, w gminie Jastrzębia oraz w całym województwie. Dobrze zorientowana jest w tym pani Maria, sprawująca wiele społecznych funkcji, poczynając od członkostwa w Gminnym Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, a na stanowisku wiceprezesa Wojewódzkiego Związku Producentów Roślin Okopowych i członkostwie Prezydium Wojewódzkiego Związku Hodowców i Producentów Bydła kończąc. Ostatnio kandyduje także na radną WRN.

— Mają często ma mi za złe to społeczne działanie, które rzeczywiście zabiera dużo czasu — mówi pani

Maria. — Ma wiele racji, bo czasami cierpi na tym dom, rodzina i gospodarstwo. Ale przecież wszyscy nie mogą tylko przyklaskiwać i polukiwać głowami. Ktoś również, od czasu do czasu, musi też na publicznym forum popyskować, upomnieć się w imieniu pozostałych i wygarnąć władzy trochę prawdy w oczy. Czasami to rzeczywiście przynosi skutek i wówczas jest satysfakcja z tego społecznego działania. A poza tym, jak się pogada, to i człowiekowi samemu ulży...

Zdaniem mojej rozmówczyni spośród wielu problemów kilka szczególnie zasługuje na uwagę. Przede wszystkim konieczna jest zasadnicza poprawa w zaopatrzeniu wsi w środki produkcji, a szczególnie w ciągniki i maszyny towarzyszące. Jak jest to trudna i pilna zarazem sprawa, widać choćby na przykładzie gminy Jastrzębia, w której na przydział ciągników czeka obecnie około 100 rolników, a w pierwszym i drugim kwartale do sprzedaży przeznaczono zaledwie... 9 sztuk! Podobnie jest ze sprzętem towarzyszącym. Tym bardziej, że na pomoc miejscowego SKR, nawiasem mówiąc jednego z najgorszych w województwie, raczej nie ma co liczyć. Przede wszystkim dlatego, że usługi świadczone są źle i nieterminowo. Na przykład, zamówiony na 14 kwietnia ładowacz z rozrząszaczem obornika dotarł do klienta dopiero dwa tygodnie później. I to po kilku interwencjach!

Rolnicy uważają również, że potrzebna jest większa,

niez dotychczas stabilizacja polityki rolnej, zapewniająca opłacalność produkcji roślinnej i zwierzęcej, a jednocześnie gwarantująca odbiór zakontraktowanych plodów rolnych. Przecież nie do przyjęcia są takie, jak choćby dotychczas praktyki, że po wsiach biegają gromady urzędników, którzy raz namawiają chłopów do sprzedaży zboża, a następnym razem, przy innej akcji — żywcem. Lub takie, gdy w GS odmawiają kontraktowania ziemniaków, owoców lub warzyw, twierdząc, że brak zbytu oraz możliwości przerobowych w przemyśle rolno-spożywczym oraz spółdzielczości mleczarskiej. O tym, że nikt nie zapewnia odbioru plodów bezpośrednio z gospodarstwa — nie warto wspominać. Albo takie, gdy inseminator odmawia przyjazdu do krowy, gdyż nie wystarcza mu miesięczny przydział paliwa do „komara”. Więc oo, rolnik powinien zaprowadzić krowę do niego, ciągnąć zwierzę kilka kilometrów na postrożkę grona 31 delegatów, którzy nku?

Maria Cwierz będzie jedną z grona 31 delegatów, którzy zaprezentować mają woj. radomskie na zbliżającym się VIII Krajowym Zjeździe Kółek Rolniczych Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, wyznaczonym na 11-13 czerwca w Warszawie. Jako delegatka jest zdania, że zjazd będzie doskonałą okazją do poruszenia i przedyskutowania wielu problemów wsi i rolnictwa.

Kiedy wyjeżdżałem z gospodarstwa Cwierzów w oczy uderzyły mnie stojące w otwartym obszernym garażu „ursus-363p”, dostawczy „tarpan” i osobowy „fiat 125p”. Równocześnie jednak przypomniałem sobie rachunek, który trochę wcześniej przedstawiła mi moja rozmówczyni. Wynikało z niego, że gospodarstwo jest obecnie... zadłużone mniej więcej na milion złotych! Gdy podniosłem zdziwiony wzrok, gospodyni domu szybko dodała: tak, tak, ale nie może być inaczej, jeżeli chce się zainwestować w maszynę i narzędzia, aby lepiej pracować. Zresztą, nie ma obawy — zaciągnęły kredyt spłacimy!